Nr. 135. We Lwowie Niedziela dnia 15 Maja 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 8? franków — wartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dakes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peréś 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

W sprawie reformy podatkowej.

III.

Lwów 14. maja.

Poseł Abrahamowicz ma rację, jeżeli utrzymuje, że w obecnem stadjum sprawy zawcześnie jeszcze zapuszczać się w szczegółowy rozbiór sprawy na końcu ostatniego artykułu poruszonej, a mianowicie sprawy dotowania funduszu krajowego, w ten sposób, aby mu umożliwić zrzeczenie się wszystkich dodatków autonomicznych do podatku osobisto-dochodowego, a tem samem umożliwić w ogóle jego wprowadzenie. Na razie wystarczy zaznaczyć, że najwłaściwsza partycypcja poszczególnych krajów koronnych w zwiększonych dochodach z podatków bezpośrednich, spodziewanych po urzeczywistnieniu i po przeprowadzeniu zamierzonej reformy, polegałyby — naturalnie przy równoczesnem zrzeczeniu się wszystkich autonomicznych dodatków do podatku osobisto-dochodowego — na przekazaniu reprezentacjom krajowym jednego z istniejących podatków, a w szczególności dochodów z podatku domowo klasowego, ewentualnie w przyszłości także pewnej części dochodów z podatku domowo czynszowego.

To jest ostateczna i zasadnicza konkluzja wywodów posła Abrahamowicza, z którą się w zupełności godzimy. Od jej urzeczywistnienia i wprowadzenia w życie, zależy przeprowadzenie w ogóle całej reformy podatkowej. Że ta zasada słuszna i sprawiedliwa, że tylko ona umożliwia urzeczywistnienie ostatecznego celu całej reformy podatkowej, który polega na sprawiedliwym rozdziale ogólnego ciężaru podatkowego, tego, chyba potem, cośmy dotychczas powiedzieli, szeroko dowodzić nie potrzeba. Wystarczy w tej mierze powołać się na wywody przewódcy lewicy zjednoczonej, posła dra Plenera, który przemawiał po p. Abrahamowiczu. Gotowiśmy prawie być wdzięczni reprezentantowi chebskiej izby handlowej, tyle w jego mowie było uznania dla zasad autonomicznych zawartych w myśli, poruszonej przez rzecznika Koła polskiego. I poseł Plener życzyłby sobie innego sposobu uczestniczenia finansów krajowych w reformie podatkowej i zgadza się w zupełności z zasadą, wypowiedzianą przez posła Abrahamowicza, a mianowicie z myślą odstąpienia pewnej części podatków realnych krajom i związkom autonomicznym.

Jest to — powiedział dr. Plener dosłownie — jedynie słuszna myśl reformy, która leży w naturze rzeczy i która ugruntowana jest w historycznym rozwoju, a zarazem w przyszłem racjonalnem ukształtowaniu się podatkowości w Europie środkowej. Nie ulega wątpliwości, że dla podatków realnych wśród związków autonomicznych właściwszą można znaleźć podstawę, aniżeli dla czystego podatku osobistego. Nadto jest rzeczą jasną, że podatek osobisto-dochodowy, przywiązany do osoby, mającej przypadkowe zamieszkanie, właśnie skutkiem tej przypadkowości, nie zawsze może przynieść pożytek odnośnemu krajowi, gdyż często się zdarza, zwłaszcza przy wielkich dochodach, że one z różnych płyną części państwa. Podatek osobisto-dochodowy jest zatem z natury rzeczy wybitnym podatkiem państwowym; podatki zaś, gruntowy i domowy, zwłaszcza przy konstrukcji naszych politycznych urządzeń i naszego politycznego ukształtowania, naturalną są podstawą podatków krajowych.

Jest to nietylko teoretyczna konstrukcja, ale jest ta zasada faktycznie usprawiedliwioną. Dla tego byłoby rzeczą wskazaną — wobec tego, że państwo nie jest w możności odstąpić realne podatki poszczególnym krajom koronnym — zbadać, azali nie dałaby się odstąpić pewna część tychże podatków realnych, natomiast pozostawić państwu podatek osobisto-dochodowy *in toto*, przyczem rozumie się samo przez się — musiałoby także odpaść prawo krajów pobierania dodatków do podatku osobisto-dochodowego. Należałoby w tym kierunku przeprowadzić z krajami poszczególnemi rokowania, czy, na wypadek pozostawienia im pewnej kwoty podatków realnych, gotowe są zrzec się dodatków do podatku osobisto dochodowego. Jeżeli się uda doprowadzić do porozumienia między państwem a krajami koronnemi, wtedy nadejdzie także pora oddania krajom pewnej części podatków realnych i pobierania natomiast podatku osobisto dochodowego wyłącznie na rzecz państwa.

Okazuje się z tego, że przewódca zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej stoi zasadniczo na temsamem stanowisku, co rzecznik Koła polskiego. Powinnoby to dla nas dobrą być wróżbą i nas uprawnić do nadziei, że zamierzona reforma podatkowa, jeżeli wogóle będzie przeprowadzoną, to li w duchu zasad i zapatrywań, wygłoszonych przez p. Abrahamowicza i p. Plenera. Stojące za niemi stronnictwa zajmują w dzisiejszej konstelacji parlamentarnej i politycznej stanowisko najbardziej wybitne i najbardziej decydujące. Od ich głosów zależy los każdego projektu, przez rząd wniesionego, od ich stanowiska zależeć będzie los reformy podatkowej. Chcemy wierzyć, że rzecznicy tych stronnictw w komisji potrafią tym zasadom należyty dać wyraz, gdyż tylko w tym wypadku upragniona przez ogół reforma będzie sprawiedliwą i słuszną; gdyż tylko wtedy będzie można mówić o właściwym i równomiernym podziale ciężarów podatkowych.

„Berlin—Wiedeń—Rzym.“

(Uwagi nad nowym kursem i nowem położeniem europejskiem.)

We wczorajszym artykule wstępnym pod powyższym tytułem zwróciliśmy uwagę tylko na jedną część broszury tegoż nazwiska. A istotnie wśród powodzi broszur i książek, omawiających zadania polityczne nowego w Niemczech i Prusiech kursu, rzadko spotkać utwór, świadczący o gruntownej znajomości spraw politycznych. Wszędzie prawie razi wielka jałowość politycznej myśli, a jeżeli kto chciał uśmiać się, wystarczało wziąć do ręki jedną z licznych broszur, wydawanych w żółtych okładkach w Dreźnie, a sławiących stylem zmanierowanym i napuszystym byłego księcia kanclerza. Tutaj natomiast bezimienny autor bardzo gruntowne ma informacje o polityce wewnętrznej, a ze stosunków zagranicznych bodaj czy nie najlepiej zna stosunki rosyjskie i słowiańskie. Prawie jedną czwartą część książki poświęca autor opisaniu stosunków kościelnych na Wschodzie, dotyka sprawy unji i bardzo dokładnie przedstawia stosunek Rosji i prawosławia do kościołów półwyspu bizantyńskiego.

Książka dzieli się na cztery rozdziały, z których pierwszy omawia „Spadek po Bismarku“, drugi „Początki i żądania nowego rządu“, trzeci „Rok układów handlowych,“ a ostatni czwarty zatytułowany „W marcu 1892“, rozbiera cofnięte prawo szkolne i kryzys ministerjalną. Wywody swoje kończy autor osobnym kościelno politycznym dodatkiem, o którym wspomnieliśmy poprzednio

Oględny i dyplomatyczny autor książki unika starannie wrażenia, jakoby w ogóle chciał poruszać wywodami swemi kwestję polską. Racji bytu jej autor nie zaprzecza, lecz przedstawia rzecz tak, jakoby temat wielce drażliwy sprawy polskiej w jego książce zupełnie był pominięty. W rzeczywistości wszakże nie stroni wcale od wypowiedzenia opinji swej co do naszego ołożenia, mianowicie pod zaborem pruskim. Zezwolenie na udzielanie prywatnej nauki języka polskiego w lokalach szkół publicznych i zamianowanie polskiego prałata arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, obudziły na całej prawie linji publicystyki niemieckiej otwartą ku nam niechęć i ożywiły w niej najniższe, bo prześladowcze instynkta. Sztuczne wzburzenie uwydatniało się nawet w gazetach rządowych i konserwatywnych. A jednak tem się, według bezimiennego publicysty, sprawy nie załatwi, bo kwestja polska jest żywotną, której ignorowaniem, jak to sam książę Bismark czasu swego przyznał, nic się nie zyskuje, a w następstwie wywołanego ślepą nienawiścią ignorowania szkodę się tylko ponosi.

Pamiętny jest ustęp z broszury, ogłoszonej w roku 1883 czy 1884 pod tytułem: „Bismark Zwoelf Jahre deutscher Politik 1871 bis 1883“, w której anonimowy również autor opowiada o spotkaniu się księcia kanclerza z „konserwatystą polskim“ w lecie 1881 roku. Okazać się wtedy miało, według wtajemniczonych, tradycyjne nieszczęście Polaków. Bismark zagaił rozmowę zapytaniem o egzystencję sprawy polskiej, lecz polski jego interlokutor taką okazać miał nieudolność polityczną że Bismark czuł się zmuszonym urwać zamierzone dalsze rozmowy i układy. W ten sposób w skutek źle dobranego przedstawiciela potrzeb narodowych polskich, miała się popsuć okazja otworzenia lepszej doli dla Polaków i Polski. Sprawa nauki polskiej i mianowania Polaka arcybiskupem nie dotyczy według autora „rozpamiętywań nad nowym kursem“ w niczem sprawy polskiej. Rząd pragnął tylko „zamianować osobistość, którąby gwarantowała mu wpływ na większość polską katolickiej ludności“. Zachodziło też pytanie, „czy żywiołowi polskiemu zachowanie jego mowy ma być zasadniczo i z rozmysłem utrudnione“.

W kołach narodowców niemieckich potwierdzono pytanie ostatnie, dotyczące rozmyślnego tępienia języka polskiego, a w sprawie wyboru arcybiskupa wyrażono wątpliwość, czy osobistość, posiadająca zaufanie polskich katolików, będzie mogła także mieć zaufanie u rządu pruskiego.

„Pod obu względami postawiono się wyłącznie na niemiecko-narodowem stanowisku, według którego już samo istnienie obcego żywiołu w obrębie granic niemieckich dokuczliwą jest anomalią, a germanizacja jest najwyższym państwowym obowiązkiem. Z anomalią jednakże, iż w W. Ks. Poznańskiem setki tysięcy polskich katolików mieszkają, wypadnie się Prusom i Niemcom przez czas pewien, który może jeszcze długo potrwać, liczyć poważnie.“

Tyle już lat upłynęło od podziału Polski, tylu „dobrodziejstwami“ (?!) obdarzył rząd pruski nowo zabrane dzielnice, a jednak germanizacja nie powiodła się do dziś dnia. Tylko w miastach uwydatnia swą przewagę napływowy żywioł niemiecki, wsie za to przy polskim pozostały obyczaju i języku.

„Podciąć istnienie polskości ze strony wyznaniowej i kościelnej okazało się niemożliwem. Katolicki kościół bowiem stoi na gruncie historycznego doświadczenia, gdy zaznacza, że wstrząsanie i nadwerężanie narodowej tradycji wiedzie za sobą zachwianie przekonań kościelnych i religijnych ludności. Tem oświadczeniem wypowiedziano z katolickiego stanowiska słowo ostatnie i wszelka dalsza dyskusja jest zamknięta.

„My nie możemy — pisze autor o Prusach — i nie pragniemy walczyć przeciw katolicyzmowi sposobem rosyjskim. Środki gwałtowne, których wolno używać absolutyzmowi przeciw nieznajdującemu łaski w oczach jego narodowi polskiemu i kościołowi, są zupełnie wykluczone w państwie prawnem i konstytucyjnem. Ani prywatnemu używaniu języka polskiego, ani swobodnemu wykonywaniu katolickich obrządków zapór stawiać nie możemy. Żyjemy przytem w czasie tak silnie rozwiniętej narodowej i wyznaniowej samowiedzy, że o germanizacji marzyć trudno. W dniu dzisiejszym państwo i rząd wobec Polaków co najwyżej o „moralnych zdobyczach“ myśleć mogą.“

Pięknie się czytają wywody o równouprawnieniu i konstytucyjnych zasadach, o swobodzie dla kościoła i języka, o zamierzonych wobec nas „moralnych“ zdobyczach. Bo nie ma obecnie nikt prawa odzywać się w tak pochwalny sposób o zachowaniu się rządu wobec nas, gdy jeszcze formalnie i praktycznie ciężar ustaw wyjątkowych nas gniecie jak za dawnego kursu. Należy mieć uznanie dla drobnej ulgi, której w nauce języka polskiego doznaliśmy, dla sprawiedliwego postępowania wobec najsłuszniejszych wymagań naszych, lecz dotąd, aby użyć słów jednego z posłów naszych, z tych samych konopi się przędzie, co za czasów Bismarka, tylko, że się delikatniejszych nici dobiera.

Publicysta więc niemiecki w optymistycznem złudzeniu przesadza mocno. Stanowczo jednak broni rządu od napaści niemieckich szowinistów, jakoby w inny, aniżeli pojednawczy sposób, uczynić można z Polaków dobrych obywateli. Zapewnieni, że mogą pozostać katolikami i Polakami i że język ich „pewnego prawa gościnności“ zażywa w szkołach publicznych, przestaną Polacy spoglądać pożądliwem okiem za kordon graniczny, by „usłuchać zwodniczych słów panslawistycznego stronnictwa polskiego“.

Sprawa to wcale nie tak obojętna, jakby się wydawało. „O mobilizacji wszakże polonizmu przeciw Rosji mowy przytem nie ma, staramy się tylko zapobiedz ewentualnym rosyjskim aspiracjom naszych polskich poddanych. Jakkolwiek nie stworzymy z naszych dzielnic polskich sposobem austrjackim czegoś na kształt straży przedniej przeciw sąsiadowi od wschodu, nie możemy jednak ani na chwilę zapominać o znaczeniu żywiołu polskiego dla przyszłej naszej rozprawy z Rosją Koncesje, które podniosą interes polski dla zwycięstw oręża niemieckiego, obecnemu położeniu były wprost nakazane“.

„Przecież dwa razy już rząd rosyjski usiłował wznieść administracyjnie samodzielne Królestwo Polskie, bez pytania się o skutki postępowania swego na żywioł polski pod zaborem pruskim pozostający. Jakiemże więc może być zobowiązanie nasze, by przy niemieckich środkach administracyjnych mieć wzgląd na niezadowolenie, panujące w Kongresówce i unikać porównywań różnego z obu stron granicy położenia. Interesowi Niemiec i kierunkowi niemieckiej polityki więcej odpowiadać będzie, gdy szukając porównania, obejrzy się na stosunek zaufania, panujący w Austrji między tronem a Polakami, a nie na naprężone stosunki w Warszawie“.

Przytoczyliśmy ważniejsze zdania bezimiennego niemieckiego publicysty w sprawie polskiej własnemi jego słowami. Są one wielce pouczające, jako oddające usposobienia i poglądy, napotykane wśród światlejszych, aczkolwiek nielicznych warstw opinji niemieckiej. Że autorowi zbywa, czy to z natury, czy też z dyplomatycznej potrzeby, na wyraźniejszem, niewarunkowanem zastrzeżeniami przyznaniu się do żywotności kwestji polskiej, nie mniej charakterystycznym jest objawem. Wskazuje nam bowiem — zauważa trafnie *Dz. Pozn.* — że w kołach jego i blizkich mu niezawodnie sferach oficjalnych i półoficjalnych również brak wyrazistego i otwartego traktowania zagadnień politycznych i narodowych, pozostających w związku ze sprawą polską i położeniem naszego żywiołu w Prusach.

Korespondencje.

Cieszyn 12. maja.

(Miscelanea.)

W dniu wczorajszym opuścił szczęśliwie nasze miasto teatr żydowski z Bielska, który przybył z gościnnemi występami między swoich współplemieńców; a zasiada ich *multum* w naszej radzie miejskiej, owoż i protekcja dla bielskich Gimplów. Dziwny to jest teatr — podobnie, jak kameleon, zmienia co chwila swoją skórę, w zimie nazywa się *„Bielitzer Stadt-Theater“*, zaś w lecie *„Bielitz Franzensbader Schau- und Lustspiel-Geselschaft“*; a dziwniejszym jest z tego względu, że za jedną kość, obgryzioną w restauracji, dostaje się bilet do teatru.

W tych głodnych latach sztuki piękne zaczynają bardzo tanieć.

Ks. Świeży, długoletni poseł do rady państwa, podobno w najkrótszej przyszłości usunie się całkiem od spraw publicznych i przeniesie się na stały pobyt do Opawy — nie wiadomo tylko na razie, czy mandat zatrzyma, lub nie. Jest to najpopularniejsza osobistość na Szląsku, to też stratę jego musielibyśmy odczuć bardzo silnie. W ostatnich czasach, co prawda, nie wiele robił ks. Świeży, jako poseł, bo zresztą nie wiele mógł zdziałać, jako członek „Koła polskiego“ — które się tak troszczy o Szlązk, jak zarząd tramwaju lwowskiego o swoje konie — lecz póki wiek i zdrowie pozwalało, pracował ks. Świeży gorliwie i sumiennie dla dobra Szlązka.

W szląskiej wiosce niemieckiej, Lutynji, zawiązała się ochotnicza straż ogniowa, pierwsza na Szląsku, z komendą polską. Założycielem tej straży jest pewien ksiądz, gorliwy Polak. Takich druhów oby jak najwięcej!

P. Haase sprowadził dyrektora do swojego szpitala aż z Tyrolu — dyrektor ten nazywa się Hinterstoisser, nie umie ani słowa po polsku, rozmówi się więc dobrze z p. Haasem i z żoną jego — ale nie z chłopami szląskiemi, którzy dosyć pieniędzy dali p. Hassemu na budowę tego szpitala — a teraz dostaną za swoje własne pieniądze dyrektorów i doktorów *von Drausenów*, z którymi się nawet nie będą mogli rozmówić. Szczególna opieka p. Haasego o lud szląski, dla którego ten szpital ma być przeznaczony!

Galicyjscy Szmejtelesy, którzy jakoś instyktownie lgną do Niemców, spełniają tu między nimi mimo to misję cywilizacyjną. A dzieje się to w następujący sposób:

Wszystek lud wiejski na Szląsku, oraz znaczna część mieszczaństwa mówi po polsku. Wpadło to żydkom w oko i dalejże wywieszać na sklepach swoich ogromne tablice z napisami polskiemi: „Sprzedaż kaszywa, mąki, soli“ itd., a jeden żydek był tak odważny, że nad sklepem umieścił tylko napis: „Handel bławatny Moses

---

80

WASI OJCOWIE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA,

Z WŁASNYCH WSPOMNIEŃ

NAPISANA PRZEZ

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy)

Obydwa Lipscy bardzo pięknie się bili, szli kilka razy pierwsi na ochotnika, zawsze jeden obok drugiego, jak dwa palce u ręki i wiele niewolnika nabrali. Prądzyński obiecał ich przedstawić do krzyżów, a Milek dał im do zrozumienia, że ich wyproteguje na oficerów. Ich ojciec był przy furgonach, zawsze w jednej dywizji z synami.

Zwycięstwo nasze pod Iganiami było zupełne i świetne. Ale mogłoby było daleko większe przynieść korzyści, gdyby Skrzynecki na umówioną salwę armatnią był przyszedł w pomoc Prądzyńskiemu, bo wtedy nasza armja mogła była wsiąść na kark Dybiczowi i nie dopuścić mu połączenia swoich korpusów Skrzynecki na salwę nie przyszedł; nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego. Dybicz tymczasem wydobył się z matni, skoncentrował się w okolicy Siedlec i mógł stamtąd na nowo stawić czoło naszej armji, rozłożonej pomiędzy Siedlcami a Warszawą.

Z tego powodu zwycięstwo pod Iganiami nie sprawiło w Warszawie tak radośnego wrażenia, jak stosunkowo mniej ważne zwycięstwo pod Wawrem i Wielkiem Dembem. Przedstawiło się ono, a raczej umyślnie przedstawionem zostało jako świetna brawura Prądzyńskiego, ale nic więcej, czemu jednak osoby, znające się na rzemiośle wojennem, nie chciały uwierzyć. Oddając sprawiedliwość Prądzyńskiemu, posuniętą nawet do uniesienia, zaczęto rozbierać zachowanie się Skrzyneckiego i krytykować surowo. Z dniem każdym padały na niego coraz chmurniejsze cienie najrozmaitszych podejrzeń. Wiedziano już teraz, że i zwycięstwa pod Wawrem i Wielkiem Dembem zostały odniesione bez niego, a nawet do pewnego stopnia wbrew jego rozkazom. Odniosły je: prawie awanturnicza determinacja Bogusławskiego i szalona waleczność Skarzyńskiego. Kiedy z najwyższem wysileniem się bito pod Dembem, on do objadu zasiadał — a o odniesionem zwycięstwie dowiedział się przy czarnej kawie. Pod Iganiami Prądzyńskiemu na pomoc nie przyszedł — a po bitwie cierpkie mu robił wymówki za nieostropne zaatakowanie Moskali. Raport jego, do Warszawy przysłany, był napisany chłodno, znamienite Prądzyńskiego zasługi nie podniesiono według ich rzetelnej wartości — a imię Kickiego z jego rozkazu nawet całkiem wykreślone z raportu, z tego, jak sobie opowiadano, powodu: „że o Kickim już i tak zanadto wiele mówią w Warszawie.“

Wszystkie te wiadomości i plotki ze sztabu i z pola bitew zbiegały się u Wisłockiego, bo miał bardzo wiele znajomych i wszyscy go odwidzali. Tam przez cały dzień leżały karty rozłożone na stole, na których pozycje obudwóch armij były oznaczone szpilkami; tam ruch każdego korpusu gruntownie śledzono i rozważano; tam także nie brakowało bardzo ważnych objaśnień, które przynosili wyżsi oficerowie, także dla ran niezgojonych bawiący w Warszawie, posłowie sejmowi i ministrowie.

Wisłocki, znający Skrzyneckiego od dawna, — był on o siedm lat starszy służbą od niego, a aż do powstania starszy także i rangą, — nie przyznawał mu zdolności dowodzenia całą armją, ale dla tego jeszcze go nie potępiał. Skrzynecki miał niedostatki na wodza wszystkim wiad[illegible] Lubił on przedewszystkiem wygody dla ciała i nie [illegible]wo ich umiał sobie odmówić. Dalej, jak na żołnierza, zanadto wiele zajmował się polityką zagraniczną i zwykł był trawić całe godziny nad dziennikami; już W. książę powiedział był o nim: „że wie daleko lepiej. co piszą gazety angielskie, niżeli co się dzieje w jego pułku“. Nakoniec był on z przekonania monarchistą i absolutystą, a śmiertelnym nieprzyjacielem wszystkiego, co miało choćby tylko pozór rewolucyjny. Kiedy rewolucja lipcowa wybuchła we Francji, powiedział wszystkim, co go słuchać chcieli: „że gdyby on stał na czele armji francuskiej, to-by tak strzaskał kartaczami cały lud paryski, żeby do trzeciego pokolenia nie mógł o rewolucji pomyśleć“. Z takiemi przymiotami mógł on być wybornym marszałkiem armji absolutnego monarchy, ale rzecz oczywista, że nie mógł obudzić w sobie zapału dla idei oswobodzenia narodu od despotyzmu zaborczych monarchów. Co więcej, naturalnym wynikiem jego politycznych przekonań musiało być koniecznie pewne uczucie poszanowania dla tych zastępów, które w tej wojnie broniły absolutną monarchję, — a to uczucie, wspólnie z brakiem ambicji stania się zbawcą zrewolucjonizowanego narodu, tłumaczy jego wszystkie postępki. Wszakże obok tego był on niewątpliwie najwaleczniejszym z walecznych i był na wskróś przejęty wysokiem uczuciem honoru. Waleczność jego nie mogła się w żadnym razie unieść zapałem, do jakiego był zdolny Chłopicki, ale odznaczała się ona uporem żelaznym i zawziętością, niczem nieprzełamaną, osiągnięcia zamierzonego celu. Owoż ten upor i to uczucie honoru, przy takiej heroicznej waleczności naszej armji, która jednym naszym żołnierzem przeważała trzech sołdatów moskiewskich, mogły przy szczęściu zastąpić niedostatek zapału i determinacji w naczelnym wodzu i dać nam zwycięstwo — i dla tego Wisłocki go nie potępiał, owszem zachęcał wszystkich, aby mieli ufność do niego, bo bez ufności najznamienitszy dowódca nie potrafi odnieść zwycięstwa.

W tym tonie toczyły się wtenczas wszystkie u niego rozmowy, którym on przewodniczył; ale nie zawsze miał humor po temu, bo obok tej głównej sprawy, miał inne roztargnienia. Miał przecież tyle osób, które go obchodziły tak blisko, a o których losie nie mógł się nic pewnego dowiedzieć.

Od żony i od krajczyny otrzymał listy i był o nie spokojny. Ale ks. Anioła i Czubatego nie mógł odpytać, mimo niestrudzonych z swej strony wysileń. Ciał ich nie znaleziono pomiędzy zabitymi, co jednak wcale nie dowodziło, że nie zginęli, bo po bitwie grochowskiej grzebano trupów setkami i nie było podobieństwa dochodzić ich nazwisk. Wymiany jeńców po tej bitwie prawie nie było, a to z tego powodu, że Moskale jeńców prawie całkiem nie mieli. Nie wielka liczba tych, którzy się wyjątkowo dostali w niewolę, przeszła przez ręce W. księcia, który miał swoją kwaterę w Miłośny i kazał ich przyprowadzać do siebie. Ale dziwny ten człowiek postępował i w tym razie według swego kaprysu: rozpytawszy każdego jeńca o jego nazwisko i służbę, kazał każdemu dać po dukacie i puścił ich wolno. O jednym tylko, jakimś oficerze sztabowym, którego wszakże nie znano nazwiska, doszła wieść do Warszawy, że sam własnoręcznie obdarł mu szlify, wyrzucił za drzwi i kazał go wysłać na Sybir. Czy też tym oficerem nie był Czubaty? — Bardzo to pułkownika niepokoiło. Próbował on rozmaitych środków, udawał się o protekcję do komisji wojny, do ministra broni, do gubernatora miasta Warszawy, wysyłał szpiegów na własną rękę i suto ich płacił, ale się nic nie dowiedział: granica pomiędzy Pragą a korpusami Gejsmara i Rosena była wtedy tak szczelnie zamknięta, że mucha nie mogłaby była przelecieć niespostrzeżona. O księdzu Aniele ani nawet żadnej głuchej wieści nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W." Wszystkie te tablice sfabrykowano prawie jednej nocy — a metamorfoza ta nastąpiła ku niemałemu zgorszeniu Niemców. Dalej żydkowie posprowadzali sobie kupczyków z Galicji, którzy chłopów w sklepie tytułują „pan" — lud oczywista idzie tłumnie do sklepów żydowskich na zakupno i tak galicyjscy Anglicy podkopują powoli kupców Niemców i wydzierają im handel z ręki.

Der Fluch der bösen That zaczyna powoli spadać na tych, którzy go spowodowali.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Papież nadał hr. Augustowi Dieduszyckiemu, staroście w Brzozowie, komandorski krzyż św. Grzegorza W. za zasługi położone około spraw kościoła i stolicy apostolskiej. — Królestwo włoscy zamierzają udać się w odwiedziny do Berlina dopiero we wrześniu br.

Z życia towarzyskiego. Dnia 11. bm. odbyły się w Tarnopolu zaręczyny panny Joanny Franzosówny, córki emer. lekarza pułkowego, z p. dr. Popielem magistrem farmacji we Lwowie.

W kościele OO. Bernardynów odbył się wczoraj rano ślub panny Antoniny Orłowskiej, z p. Stanisławem Sendermanem, towarzyszem sztuki drukarskiej.

Nekrologja. Józef Ledl, porucznik rachunkowy 77. pp., zmarł w 37 r. życia d. 12. bm. w Samborze. — Ludwik Sadowski, właciciel miasteczek Balina i Czercza, zmarł w Kijowie d. 28. kwietnia. Zmarły był synowcem niegdyś marszałka gubernji podolskiej śp. Aleksandra Sadowskiego. — Remigiusz Tarnawski, podczas powstania r. 1863 członek organizacji wojew. kaliskiego i naczelnik m. Piotrkowa, b. urzędnik trybunału piotrkowskiego, zmarł w Paryżu w 77 r. życia i pochowany został na cmentarzu Montparnasse. — Patrjota serbsko-łużycki, pastor Welan, zmarł w tych dniach w Ślepem (Schleife) pod Mużakowem (Maskau) na Górnych Łużycach (Dolny Szląsk) w 76 roku życia. Zmarły Wend, czyli Serbo-Łużyczanin, wielkim był przyjacielem Polaków i gorliwym patrjotą i opiekunem opuszczonego i krzywdzonego pod względem językowym ludu serbsko-łużyckiego, znajdującego się pod panowaniem pruskiem.

Kalendarz. Niedziela (15): Zofji i 3 córek. Wschód słońca o godzinie 4. minut 28, zachód o godzinie 7. minut 27.

Mianowania. Inspektorem szkolnym na okręg Stanisławów-Tłumacz, został zamianowanym p. Eugeniusz Skliwa.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało oficjałów rachunkowych Józefa Gucklera, Piotra Glazera i Jana Lachmunda rewidentami rachunkowymi w IX. klasie rangi; asystentów rachunkowych: Józefa Nogę, Włodzimierza Zielińskiego i asystenta rachunkowego przy wyższym sądzie krajowym w Krakowie Władysława Łapińskiego, oficjałami rachunkowymi w X. klasie rangi; wreszcie praktykanta rachunkowego Feliksa Zimmera asystentem rachunkowym w XI. klasie rangi.

Godność podkomorzego nadał cesarz p. Stanisławowi z Bzowa Janota Bzowskiemu, podporucznikowi 1. pułku ułanów.

Na ulicy Gołębiej pomiędzy realnościami 1 5 a 7, znajduje się ogromna jama, do której spływają przeróżne nieczystości, zapowietrzające nietylko tę ulicę, ale i całą okolicę do tego stopnia, że, zwłaszcza porą wieczorną, trudno nawet przejść wspomnianą ulicą. Nadto grozi tamtejszym mieszkańcom wobec zbliżających się upałów letnich, niebezpieczeństwo epidemij, jakie wyniknąć muszą z wyziewów kloacznych, pochodzących z tej jamy.

Otworzenie okna w sąsiednich mieszkaniach jest niemożliwością co dostatecznie charakteryzuje przyjemności tamtejszych mieszkańców, którzy nadto jeszcze odczuwają brak wody do picia i gotowania, gdyż woda w pobliskich studniach cuchnie gnojówką tak silnie, iż tylko konieczność zniewala do używania tej wody, zawierającej zarodki różnych chorób.

Zwracamy na to uwagę magistratu, a w szczególności komisarza odnośnej dzielnicy!

Temperatura. Barometr stoi w mi rze. Średnia temperatura w tym czasie była + 11·4°C., najwyższa + 16·0°C., najniższa + 6·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-wschodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby podniesie się do + 15°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zwiększy się do 65 proc.; opadu nie będzie, pogodnie.

Z „Koła liter.-art." W „Kole" odbędzie się we środę, dnia 18. maja wieczór muzykalno deklamacyjny. Artystyczne kierownictwo objął pan Jarecki. W wykonaniu programu przyrzekli łaskawie współudział: panna Pawlikówna, pani Stachowiczowa, oraz panowie: Chmieliński, Fiszer, Jerzyna, Kiczman, Skalski i Sladek. Pan M. Rodoć wygłosi wiersz, umyślnie napisany na uroczystość uczczenia artystów-jubilatów, p. Aszpergerowej i p. Langa. Osobna komisja pracuje nad dekoracją werandy i sali. Bliższe szczegóły programu będą osobno ogłoszone. Początek o godz. 8 wieczór. Zapisywać się można w kancelarji „Koła" do wtorku wieczora.

W dniu 26. maja rb. (urocz. św. Wnieb. Pańsk.) urządza znów „Koło" dla swoich członków i osób, przez tychże poleconych, wycieczkę przez Ożydów i Olesko do Podhorzec. Wyjazd nastąpi około godziny 7 rano z Podzamcza osobnym pociągiem i z muzyką. W Krasnem zatrzyma się pociąg kilkanaście minut, celem spożycia śniadania. Około godz 10 wyjadą uczestnicy podwodami z Ożydowa do Oleska, gdzie zatrzymają się pół godz. dla zwiedzenia ruin tamtejszego zamku i starożytnego klasztoru OO. Kapucynów, w którym zamówioną będzie msza św. Około godz. 11½ przyjadą uczestnicy do Podhorzec, zaś wyjadą ztamtąd około godz. 7 wieczorem, tak, że powrót do Lwowa nastąpi o godz. 10. — Na miejscu dostać będzie można zimne przekąski, piwo, wino, herbatę i kawę. Cały koszt jazdy do Podhorzec i z powrotem wynosi 2 zł. od osoby. Po bilety zgłaszać się można najpóźniej do 22. bm. w „Kole art. lit." między godz 5 a 7 popołudniu. Uczestnicy otrzymają na podstawie biletów, nabytych przy wejściu do dworca, odznakę, która im służyć będzie za legitymację w czasie całodziennej podróży. Liczba osób ściśle ograniczona.

Nieporządki na poczcie. Prenumeratorowie *Dziennika* wzdłuż szlaku Jarosławsko Sokalskiego, uskarżają się, iż od dnia 1. bm, to jest z chwilą wprowadzenia nowego rozkładu jazdy nie otrzymują wcale numerów naszego pisma, albo też spóźnione o całą dobę. Ponieważ ekspedycja *Dziennika* odbywa się z całą punktualnością, przeto upraszamy świetną dyrekcję poczt o łaskawe zapobieżenie tym nieprawidłowościom.

Dobrana para. Przed trybunałem wyrokującym tut. sądu karnego stawało onegdaj dwóch chłopaków, Stanisław Bąkowski, liczący lat 15 i Karol Wenczar, który niedawno ukończył lat 14. Prokuratorja oskarżyła ich o kradzież kieszonkową, popełnioną na szkodę pani Bronisławy R. Przy rozprawie okazało się, że Bąkowski był już trzy razy karany za kradzież, zaś jego spólnik także trzy razy był pod kluczem. Obecnie trybunał jednego i drugiego zasądził na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemną kazienką.

Germanizacja. Podajemy dalszy spis firm, propagujących język niemiecki:

„L. Mondschein & Söhne Stryj. Dampfsäge Roztoczki bei Bolechów Niederlage in Stryj und Bolechów." — Moses Somerstein, Gutspächter, Kobyłowłoki, P. Janów bei Trembowla."— Mas hinenLager & Commissions Geschäft E. Laufer Kolomea." — „Wilhelm Thau, Agentur Zabłotów in Galizien." — „Isaac Katz, Gutspachter Bazar Post Jazłowiec. — „Gebrueder Groedel, Dampfsägewerke in Skole, Stryj und Lawoczne in Ostgalizien. Marm. Sziget und Szolnok in Ungarn."

III. kadencja sądu przysięgłych w tutejszym sądzie karnym rozpoczyna się w poniedziałek z dniem 16 b. m. Jako przysięgli główni wylosowani zostali: Wohlfeld Józef, Słotwiński Wiktor, dr. Wajgart Walerjan, Münter Edward, dr. Niedzielski Wacław, Rychlicki Mieczysław, Biliński Karol, Schneider Jan, Stanek Franciszek Stelmachów Juljan, Topolnicki Jan, dr. Pazyna Józef, Linde Franciszek, Marischler Jan, Werfel Abraham Chaim, Rentschner Feivel, Silberstein Selig, Biliński Edmund, Au Feliks, dr. Feiles Edward, Kroch Abraham Leib, dr. Landesberger Salamon, Lewicki Ignacy, Wallek Alojzy, Blauth Jan, Iwanicki Franiszek, Białobrzeski Marceli, Nasadnik Józef, Wackermann Szymon, Dybuś Jędrzej, Stromenger Edmund, Bałaban Józef, Werner Karol, Herrmann Włodzimierz, Mendrochowicz Wiktor, Matlas Karol.

Jako przysięgli zastępcy: Lisowski Paweł, Schnapek Jakób Filip, Urbański Włodzimierz, dr. Merczyński Emil, Pendjuk Józafat, Düssel Franciszek, Rappaport Eisig, Schultz Jan, dr. Lickendorf Ignacy.

Zawalenie się sufitu. Z Brodów donosi nam nasz korespondent, że w żydowskiej szkole tamt., gdy już były dzieci zgromadzone, zapadł się sufit, jedno dziecko zabite, a sześcioro czy ośmioro ciężko pokaleczonych i kobieta, mieszkająca na górze, mocno się potłukła. O drugiem dziecku wątpią czy wyjdzie, bo spadające z góry łóżko połamało mu żebra, o innych nie można na razie mówić. To pewne, że wszyscy podusiliby się, gdyby nie rychła pomoc kapitana strzelców, blisko mieszkającego, który natychmiast zarekwirował wojsko z lekarzem pułkowym, z potrzebnemi narzędziami, noszami i środkami lekarskiemi. Co się na miejscu katastrofy działo, trudno opisać.

Zbrodnia w Warszawie Tymi dniami rano przy ulicy Wspólnej pod l. 10 w Warszawie spełnioną została niezwykła zbrodnia. W domu tym zajmowała dwa pokoiki z kuchenką Józefa z Wiewiórskich Gerlachowa, około 58 lat wieku już licząca, b. artystka baletu. Gerlachowa uchodziła za osobę zamożną i dziwaczkę. W domu tym Gerlachowa zamieszkiwała już od lat kilku i w ostatnich czasach zauważono, iż bliżej przyjaźniła się z jakąś niemłodą, lecz elegancką kobietą, która ją często odwidzała. Gerlachowa, powróciwszy z kościoła, wzięła dzbanuszek i udała się z nim po wodę. W bramie spotkała ową znajomą, ta się z nią zawróciła i po chwili obie kobiety przybyły do mieszkania Gerlachowej. Nie upłynęło 15 minut, kiedy służąca z mieszkania, położonego na pierwszem piętrze pod lokalem Gerlachowej, Michalina Nowakowska, usłyszała silne tupanie nogami, jakiś zamęt i jęki. Zaintrygowana, spostrzeżenie swoje zakomunikowała stróżowi domu, Wiktorowi Gryczka, ten udał się bezzwłocznie na drugie piętro i począł stukać do drzwi Gerlachowej, nie otrzymał jednak na razie żadnej odpowiedzi. Dopiero po chwili odezwała się nie Gerlachowa, lecz jej znajoma: „Zaraz, zaraz! przyjdzie za kwandrans!" Stróż zeszedł ze schodów, po kilku jednak minutach drzwi się otworzyły i wyszła z nich owa kobieta, a zatrzasnąwszy je za sobą silnie, zaczęła schodzić szybko na dół. Gryczka zatrzymał schodzącą, a ta będąc w stanie wysokiego podrażnienia i niepokoju, szepnęła do stróża: „Cicho, cicho, masz tu pieniądze" i usiłowała zbiedz. Stróż wszczął alarm; znalazł się i policjant, który zatrzymawszy ją, zażądał wyjaśnień i pokazania, co trzyma rękami na piersiach. Kobieta owa, elegancko ubrana, o dystyngowanej postawie, oddała zaraz paczkę z pieniądzmi i młotek skrwawiony, szepcząc: „Zabiłam ją, zabiłam!" Aresztowaną przy pomocy policji odprowadzono do cyrkułu. Po otwarciu pomieszkania Gerlachowej, ujrzano ją leżącą na podłodze w kałuży krwi z raną na skroni i głową pokaleczoną od uderzeń młotkiem. W pomieszkaniu panował wielki nieład, wszystkie szuflady szaf i komody powyrzucane, papiery, bielizna i ubranie walały się po ziemi. Znaleziony podarty wykaz listów zastawnych, testament w kopercie, mnóstwo listów i tym podobne. Aresztowana dawała z początku odpowiedzi niezdecydowane; ostatecznie zeznała, iż nazywa się Bogusława Brzezicka, z domu Palicka, liczy obecnie lat 45. Fatalny ten czyn Brzezickiej okrywa moralną żałobą dom zacny i ogólnie szanowany. Mąż Brzezickiej i czworo dzieci pogrążeni są w rozpaczy. Paczka, odebrana w bramie, zawierała 4000 rubli; przy rewizji zaś znaleziono jeszcze kilkadziesiąt rubli i kindżał. Gerlachowa, sądząc ze znalezionych dowodów, pozostawiła majątek około 40 000 rubli, ulokowany przeważnie w papierach procentowych i złożony w banku.

19.388 osób, wynosiła w zeszłym roku frekwencja gości zdrojowiska światowego w Baden pod Wiedniem. Publiczność ma tu wszystko, począwszy od nowego kurhausu, sali koncertowej i do gry, czytelni, restauracyj, aż do cudnego krajobrazu i 13 nieprześcignionych źródeł.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał onegdaj kurjerskim pociągiem na kilka dni do Wiednia. — Namiestnikowa Marja hr. Badeniowa wyjechała onegdaj rano na stały pobyt lat i do Buska.

Ostrzeżenie. Jeden z naszych znajomych posiadał bardzo dlań cenną fotografę robioną jeszcze przed dwudziestu przeszło laty. Ponieważ fotografia ta była bardzo małych rozmiarów, a przytem zniszczona latami, postanowił powiększyć ją i w tym celu udał się do fotografa G. przy ulicy Jagiellońskiej, który podjął się tej roboty. Chodziło jeszcze tylko o o uaczenie wielkości, do jakiej fotografia miała być powiększoną. Zostawiając tę pamiątkę w rękach p. G., uprzedził go właściciel, jaką do niej przywiązuje wartość i prosił o uwagę. Tymczasem p. G. na tyle lekceważył sobie polecenie swego klienta, iż powierzoną mu fotografię zatracił, a na żądanie, by takową bądź co bądź starał się odszukać odpowiedział arogancko, że nie wie, gdzie się podziała, ale że gotów jest zapłacić cenę fotografji. Wszelkie prośby o staranne poszukanie tejże nie odniosły skutku.

Straszny obrazek z życia. Marcela Harańczuk, żona wypalacza cegieł, przechodząc onegdaj około stawu Kamińskiego przy ulicy Snopkowskiej, zauważyła młodą kobietę, siedzącą na brzegu i trwożliwie oglądającą się po za siebie. To właśnie zwróciło uwagę Harańczukowej, która podszedłszy bliżej, spostrzegła, że kobieta ta trzyma na ręku kwilące dziecko. Przypatrzywszy się lepiej, przekonała się, że dzieckoo ma do szyi przywiązany kawał cegły. Wobec tego nie ulegało wątpliwości, że kobieta owa chciała dziecko utopić. Harańczukowa nie namyślając się długo, zawezwała domniemaną matkę, ażeby jej dziecko oddała, a gdy ta uczynić tego nie chciała, Harańczukowa postanowiła przemocą je odebrać. Nie poszło to jednak tak łatwo i dopiero przy pomocy kilku robotników, którzy nadbiegli na krzyk Harańczukowej, odebrano przemocą dziecko, matkę zaś sprowadzono na inspekcję policyjną. Tutaj podała ona, że się nazywa Justyna Kozak, liczy lat 20 i że dziecko jest jej własne, jednakże dla braku środków utrzymania i wyżywienia, chciała je utopić. Nadto podała Kozak, że jest chorą, gdyż cierpi na epilepsję. Matkę aresztowano, dziecko zaś zabrała Harańczukowa aż do dalszego zarządzenia.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów węg. galicyjskiej kolei żelaznej odbyło się we Wiedniu d. 14. bm. pod przewodnictwem p Zygmunta Kozłowskiego. Po udzieleniu absolutorjum zarządowi, zgromadzenie wybrało do rady zawiadowczej tych samych członków.

Strzelanie składkowe odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 15. b. m. o godzinie 3 z południa.

Wielki festyn, połączony z loterją fantową i zabawami, odbędzie się staraniem słuchaczów Politechniki na górze Zamkowej na dochód Tow bratniej pomocy. Mamy nadzieję, że publiczność zawsze życzliwa dla techników, przyczyni się do uświetnienia festynu, zwłaszcza, że zabawa będzie nader urozmaicona. Szczegółowy program ogłoszonym będzie później.

Dyrekcja stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej we Lwowie odwołuje na dziś tj. niedzielę zwołane „nadzwyczajne Walne zgromadzenie", gdyż przedmiot obrad upadł, warunkowa umowa o kupno realności rozwiązaną została.

Ostrzeżenie. Dnia 11. b. m. zgubiono weksel z datą 12. b. m. na 280 zł. podpisany przez Jana Piaseckiego jako żyranta, a Szczepana i Joannę Wicherek jako akceptantów. Weksel płatny za trzy miesiące od daty wystawienia. Zgubę należy złożyć w policji.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę o godzinie pół do 8 wieczór w Teatrze letnim „Pan Damazy", komedja w 4. aktach Józefa Blizińskiego. Szósty i ostatni gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich; wieczór o godzinie pół do 8 w teatrze hr. Skarbka przedstawienie rozpocznie „Divertissement tancerskie", balet układu Ettora Baraccani'ego; nastąpi „O chlebie i wodzie", krotochwila w 1. akcie ze śpiewami, przełożona z niemieckiego przez Jul. Miłkowskiego; zakończy nieodwołalnie po raz ostatni w tym sezonie „Rycerskość wieśniacza" („*Cavalleria rusticana*"), opera w 1. akcie Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracje. Chóry i orkiestra wzmocnione. Pożegnalny występ panny Adrjanny Busi i Ignacego Warmutha; jutro w poniedziałek w Teatrze letnim „Nasi poczciwi wieśniacy", komedja w 5. aktach Wiktora Sardou.

Ze sztuki. P. Kaczór-Batowski po powrocie z wycieczki artystycznej do Paryża, wykończył mniejszych rozmiarów kompozycję „Orzeł polski", którą lada dzień nadeszle do naszego salonu. Zapowiedzianą serję prac akwarelowych, pędzla Czesława Jankowskiego, pomieszczono w ostatniej sali wystawy obrazów. Kolekcja obejmuje 14 sztuk większych rozmiarów „Widoków tatrzańskich", 4 sztuki „Scen rodzajowych, 8 sztuk „Typów." Nadto wystawiono nowe prace pp. Fałata dwie akwarele, Jezierskiego obraz olejny „U znachorki", Stasiaka „Przed ślubem", oraz Wielogłoskiego trzy obrazy rodzajowe.

Teatr letni.

(*„Pan Damazy", komedja w 4-ch aktach, Józefa Blizińskiego. Piąty gościnny występ panny Jadwigi Czaki.*)

„Pan Damazy" pojawił się po raz pierwszy na scenie lwowskiej we wrześniu roku 1877, w czasie wystawy krajowej. Sztuka autora, którego „Kawaler marcowy" i „Przezorna mama" cieszyły się już czas dłuższy ustalonem powodzeniem na scenach polskich, sztuka, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim, przedstawiona nadto w czasie, kiedy Lwów roił się gośćmi przybyłymi z rozmaitych stron kraju, a nawet z innych dzielnic na wystawę — rokowała jak najlepsze widoki. Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Na trzech pierwszych przedstawieniach teatr był wysprzedany, publiczność tłoczyła się tak, iż orkiestrę trzeba było wypróżnić. Krytyka w olbrzymich rozmiarami sprawozdaniach rozwodziła się nad utworem, któremu przyznawała najwyższe pochwały. „Pana Damazego" stawiono w rzędzie najznakomitszych komedyj polskich, obok Fredrowskiej „Zemsty". Publiczność przyjęła sztukę Blizińskiego z równym entuzjazmem, autora w ciągu każdego przedstawienia wywoływano kilkanaście razy.

Zestawienie „Pana Damazego' [illegible]stą" było bardzo trafne. Typ polskiego szlachcica z wieku XVIII. z jego wadami i zaletami, przedstawiony tak znakomicie w komedji Fredry, znalazł swoje uzupełnienie w poczciwym z kościami i dobrą wiarą kierującym się we wszystkiem szlagonie z naszych czasów. Typ to równie doskonały, jak Fredrowski Cześnik. Już z tego choćby względu komedja Blizińskiego będzie miała dla nas zawsze wartość pierwszorzędną.

Ale nie jest to jedyna zaleta „Pana Damazego". Komedja obmyślana wybornie i przeprowadzona konsekwentnie aż do najdrobniejszego szczegółu, z akcją rozwijającą się spokojnie, a jednak zajmującą, bez nagłych skoków, bez błyskotliwych epizodów i dowcipów, obliczonych na efekt chwilowy, a przytem pełna zdrowych i pięknych myśli — pozostanie zawsze perłą naszej literatury dramatycznej, jedną z pierwszych komedyj polskich.

„Pana Damazego" ujrzeliśmy onegdaj znowu dzięki występom gościnnym panny Czaki, której Helenkę krytyka warszawska z Bogusławskim na czele, uważa za najlepszą, najbardziej skończoną kreację tej artystki. I słusznie. Lepszą Helenkę trudno sobie wymarzyć. Prawdziwa to polska zuch-dziewczyna w każdym calu — szczera, wdzięczna, rezolutna, z serduszkiem gorącem i główką niezgorszą. To nie zwykła gąska wiejska, nie umiejąca trzech zliczyć, naiwnością swą raczej politowanie, aniżeli jakiekolwiek inne uczucie wzbudzić zdolna — to córka nieodrodna pana Damazego, krew z krwi jego, kość z jego kości. Taką właśnie Helenkę widzimy w postaci, stworzonej przez pannę Czaki. Nigdzie może łatwiej, jak w tej roli, przekroczyć należytą miarę — a z postaci tak pięknej stanie się — gąska. Artystka warszawska na jedną chwilę miary tej nie przekracza i to może największa jej zasługa. Naiwność jej, prostota, uczucie takie naturalne, tchną takiem życiem, taką prawdą — że nieraz i zapomnieć można, iż to co się dzieje przed nami, dzieje się na scenie. A może artystka sama o tem zapomina? Nie wiemy. To pewna, że w kreowaną przez się postać wlewa całą swoją duszę, że z chwilą, kiedy staje na scenie, staje się zupełnie i tylko tem, czem jej autor być każe i na moment jeden nie wypada z tej roli. W tem chyba najlepsze wytłumaczenie uroku, jaki rzuca na widzów, w tem tajemnica jej powodzenia.

Damazym był p. Zboiński. Role kontuszowców i szlagonów to jego specjalność — toż i wczorajszy Damazy p. Zboińskiego wyrzeźbiony był znakomicie. Jeżeli Helenka panny Czaki z trudnością znalazła godną rywalkę, to bogdaj czyby się znalazł dziś artysta, któryby dorównał p. Zboińskiemu.

„Pana Damazego" zapewne jeszcze ujrzymy na scenie — wówczas pomówimy też o innych artystach; dziś zaznaczamy jeno, że całość robiła wrażenie nadzwyczaj dodatnie.

Teatr był wysprzedany.

Z Izby sądowej.

(*Jeszcze o malwersacji w gorzelni skarbu zaleszczyckiego*).

U końca rozprawy — jak to już wspomnieliśmy zabrał głos, jako reprezentant administracji skarbowej, dr. R Różycki, dla wyjaśnienia rożnych szczegółów ze stanowiska urzędowego. Ponieważ uwagi, zawarte w tej mowie, odnoszą się nietylko do sprawy zaleszczyckiej, lecz posłużyć mogą jako wyborna informacja dla wszystkich gorzelników, uskarżających się powszechnie na zawiłość przepisów skarbowych; podajemy je przeto przynajmniej w streszczeniu:

Mowca zaznaczył na wstępie, że, jeżeli administracja skarbowa w tym wypadku uważała za stosowne swoje prawa i atrybucje przelać na inne czynniki władzy państwowej, to nietylko ze względu na postępowanie oskarżonego tu obecnie komisarza straży skarbowej, Fr. Kozakiewicza, ale przedewszystkiem z powodu, że administracji skarbowej zawsze zależało i zawsze zależeć na tem będzie, aby w wypadkach ważniejszych, jakim jest bezsprzecznie obecny, z całą bezstronnością i sumiennością zbadać materjał tak dowodowy, jak i odwodowy.

Z pewnością niejeden moment, który rozprawa wykazała, nie był zbyt miłym dla administracji skarbowej; niejeden fakt, lub szczegół, nie świadczy chlubnie o pojedynczych jej funkcjonarjuszach. Dowód to, że administracji skarbowej nie wyłącznie o zasądzenie oskarżonych, ale chodziło przedewszystkiem o wyświecenie prawdy.

Z wystawy sztuki.

Sejm się skończył, posłowie się rozjechali, a wystawa szkiców trwa dalej. Zapowiedziane tylko ośm dni, przeciągnęły się na ośm tygodni i mała salka „Towarzystwa sztuk pięknych" coraz to nowemi napełnia się: „myślami, rzuconemi w chwili natchnienia." Takie myśli i takie wystawy są bardzo dobre na tydzień, dwa, wreszcie cztery nawet, ale nie na miesiące całe... nie na cały sezon, jak to zarząd Towarzystwa uczynić zamierza, dopełniając ciągle ubywające ze ścian szkice, nowemi. Radbym już o nich nie wspominać, bo wielu z „artystów dyletantów", czyli tak zwanych: „Estetysiewiczów" obraziło się na mnie za mój fejleton — ale trudno, wielcy artyści zawsze żyją na bakier z wielkimi krytykami i to nietylko we Lwowie, tem mieście, zranem z popierania sztuk pięknych!..

Protekcja panuje u nas wszędzie i zastępuje poniekąd używany na Wschodzie „bakszysz" — ale nie każdy zapewne pozna z zawieszania obrazków mniejszą lub większą sympatję zarządu wystawy do artysty. Nielubiony zawieszony zwykle bywa pod samym sufitem, protegowany na wysokości oka ludzkiego, lub na osobnych sztalugach, ignorowany, albo nieznany przy samej posadzce — zapewne dla artystycznych trzewików niedzielnej publiczności. Do tej kategorji zapewne zaliczyć nam wypada szkic rysunkowy p. Pilichowskiego p. t.: „Ofiary bogów słowiańskich." Szkic to wcale niezły, ale kapłani są tu stylowo assyryjscy, co sprawia wrażenie nieswojskie, a nawet niezrozumiałe wobec dość realistycznie przedstawionych Słowian.

Malczewskiego Jacka, akwarela z nadbrzegów Małej Azji, jest ładnym fragmentem z podróży artysty na Wschód, a Dębickiego doskonały typ „Huculа", wyszczególnia się silnem traktowaniem farb wodnych i oryginalną ramą, rzeźbioną manierą Skryblaka (Kerbschnitt) w różne ruskie wzory. Kilka rysunków Maryli Młodnickiej noszą na sobie wszelkie cechy nadzwyczaj sympatycznego talentu — znajdują też z tego powodu wiele u publiczności sympatji. Dla mnie mają one jeden błąd wielki, który występuje coraz silniej u młodej artystki. Są one po większej części rysowane na pamięć, a zdradza to pewien szemat w traktowaniu każdej główki, w skutek czego rysunek do rysunku jest zupełnie podobnym i zdaleka już zwraca uwagę swoją „manierą" Artystka włada doskonałą techniką w poruszaniu ołówkiem, niezawodnie i dla tego też zwracam tutaj jej uwagę na studjowanie natury, której brak widać w każdym prawie obrazku. Najlepszym szkicem jest główka dziewczyny góralskiej w chustce, rysowana kredą. Panna Młodnicka nie jest dyletantką, ale artystką, zapowiadającą przyszłość — naturalnie przy studjach i dobrym kierunku — dla tego też pozwoliłem sobie tutaj na wypowiedzenie kilku słów mojego zapatrywania i mam nadzieję, że nie będą one mylnie zrozumiane.

Kilka nowych typów miejskich z pod pendzla Brunona Tepy zajmują znakomitą charakterystykę i dziwimy się tylko, dla czego artysta nie zapozna nas z jaką większą swoją pracą ze scen rodzajowych, jakiemi cały Rynek jest przepełniony, a teczka artysty wypełniona. Dobrą jest akwarelowa głowa dziewczyny Sozańskiego, a stropowe szkice dekoracyjne Łuskiny odznaczają się zrozumieniem tego rodzaju rysowania. Przedstawiają one Sztukę, Tradycję, Pracę i Flirt. Niestety nie wiadomo czy marzenia p. Łuskiny, malowania plafonów w krakowskim teatrze, urzeczywistnią się kiedy wobec komisji teatralnej tak patrjotycznie popierającej Putza, Tucha, Griedla i firmy malarskie w Wiedniu, „dające gwarancje wykonania!" Niepozostanie p. Łuskinie nic innego jak przesłanie szkiców swoich na któryś z konkursów zagranicznych. Być może, że w Chicago, albo w kolonjach Brazylji polski teatr — Polacy dekorować będą...

Prócz „szkiców" nie wiele jest teraz na wystawie do widzenia. I nie jest to wcale dziwnem wobec tego, że i polscy artyści przychodzą powoli do rozumnego przekonania, aby za granicą szukać zarobku. Obecnie jest sezon wystaw prawie we wszystkich miastach Europy — Lwów więc czekać musi na „Przerwany pojedynek" hiszpańskiego malarza, który nam reklamuje Towarzystwo popierania sztuki narodowej. Być może, będziemy mieć większy napływ dzieł sztuki wtenczas, kiedy stanie we Lwowie — tak szumnie zapowiedziany „Pałac dla sztuki i artystów", na teraz życzyćby wypadało, aby przynajmniej zakupna Towarzystwa korzystniej wypadły dla wystawiających przez rok cały swojskich artystów, którzy pracą swoją utrzymują całe prowadzenie Towarzystwa, a nie mają tego zarobku, jaki w stosunku mają niemieckie fabryki olejo druków i chromolitografji, dostarczające premji dla członków naszego Towarzystwa sztuk pięknych...

W salach widzimy dobre studjum Saskiego z Monachjum, przedstawiające klęczącą młodą kobietę z opartą głową na rękach złożonych do modlitwy. Jest-to akademickie studjum, ale posiada wielkie zalety swobody i bardzo naturalny ton ciała

Wachtlówna z Krakowa, uczennica Rossowskiego nadesłała portret porucznika artylerji dobrze malowany i bardzo podobny. Artystka robi ogromne postępy, jak to widać z porównania portretu młodej panienki, znajdującego się również na wystawie, a noszącego jeszcze ślady początków.

Ckliwą natomiast dziewczynkę pod nazwą „Przyszła artystka" (!) widzimy w pracy Alchimowicza, która pomimo dobrego malowania i oświetlenia nie wzbudza w nas większego zainteresowania się. To samo można powiedzieć i o Boznańskiej obrazku „Jesień." Stojąca dziewczynka wśród zielonego bluszczu podaje w rączce czerwony jakiś kwiatek. U nóg jej stoi koszyk z kukurudzą. Zieleń robi tu wrażenie wiosny, ale nie jesieni, a z oświetlenia obrazu nie mogą sobie zupełnie zdać sprawy. Natomiast niezwykłe wrażenie sprawia Styki portret dr. Piętaka, rektora lwowskiej wszechnicy. Głowa sama wskutek skierowanego na nią światła, występuje plastycznie i posiada wiele siły, co przy podobieństwie, zajmuje widza od pierwszego spojrzenia. Gronostajowy kołnierz i aksamitna czerwona toga jest wprawdzie za jaskrawa w kolorach, ale dobrze malowana i w charakterystyce aksamitu utrzymana. Co do samej postaci, to zwrócę uwagę na to, że pomimo wielkiego podobieństwa, cera twarzy nie jest naturalna, jest za zdrowa, za czerwona, podczas kiedy dr. Piętak ma cerę więcej jednostajnie żółtą co bardzo oryginalne sprawia wrażenie przy bujnych i prawie popielatych włosach. P. Styka starał się w portrecie nadać wiele energji i śmiałości rektorowi wszechnicy, co mu się też stanowczo udało, ale mimowoli zbliżyło do porównania z Matejki portretem dr. Stanisława Tarnowskiego. Pracą tą dowiódł artysta tego, co kilka razy już podnosiłem, że jest bardzo dobrym portrecistą i każdy jego portret, ja przynajmniej, przenoszę zawsze po nad symboliczne kompozycje w rodzaju „Matki Boskiej w szopie." Jest to wszakże tylko moje zdanie osobiste.

Ze smutkiem patrzyłem na obraz artysty, mającego swoją dobrą przeszłość, a niemogącego teraz pohamować swoich kolorystyczno tragicznych zapędów!.. Powieści Sienkiewicza, o ile dają pole fantazji czytelnika, o tyle nie mają nic, a przynajmniej bardzo niewiele uchwytnego dla malarza lub rzeźbiarza. W opisach jest bowiem barwność samych słów, gra zdań i świetność stylu, ale nie ma plastycznego przedstawienia, nie ma kształtów.

Dlatego też pomimo takiego entuzjazmu dla powieści Sienkiewicza, tak mało jest sympatji do ilustracji tychże. A ilustrowali je przecież tacy artyści, jak Juljusz Kossak, Jankowski, Stachiewicz i Łuskina. To czego rysownik nie zdoła odtworzyć, tam i kolorysta nie znajdzie odpowiedniego [illegible] czego dowodem „Ucieczka Heleny" Kacz[illegible]a-Batowskiego, która pozostanie zawsze genjalnym, ale niezrozumiałym szkicem, dowodem obraz Mireckiego „Bohun", znajdujący się obecnie na wystawie. Jest to obraz tak za siebie mówiący, tak tchnący symbolizmem pana Sâr Peladan z Paryża — dowodzącego, że malarz może nie umieć rysować i malować, ale powinien wierzyć w nadprzyrodzone objawy, w spirytyzm w natchnienia i epileptyczne wywracania oczów, że zupełnie wyklucza moje pośrednictwo opisaniu. W każdym razie proszę o pobłażanie dla artysty, który rzeczywiście więcej potrafi i chyba w chwili zapomnienia obraz „Bohuna" podmalował.

Koło okna wisi mały obrazek nieznanego mi dotąd malarza B. Prusa. Przy piecu siedzi kucharka i miesza łyżką w donicy ciasto. Piec z doskonałą perspektywą wykreślony, rysunek poprawny, a całość z ogromną wprawą i brawurą malowana zaciekawiła mnie tem bardziej, że i sam rodzaj obranej sceny rzadko bardzo u nas się spotyka.

Dlaczego nasi artyści zamiast do znudzenia szematycznych błotnistych i bez kolorytu widoków, albo pokrzywionych koni, nie wprowadzą scen rodzajowych na płótno? Co za znakomite obrazki tworzą się codziennie same na placach koło ratusza, na placu Bernardyńskim, lub pod straganami bojków na Halickim! To wszystko wre i kipi życiem, prawdą i naturą, a przecież nie cieszy się jakoś sympatją malarzy, pomimo — pomimo momentalnych aparatów fotograficznych!...

Ba! na plac trzeba pójść, trzeba zrobić [illegible]dno i drugie studjum, podpatrzeć na uczyn[illegible] tę naturę, obserwować ją ciągle, a nasi panowie artyści są tacy wygodni i eleganccy, że w[illegible] na pamięć malować liche pejzaże, bo te nie w[illegible] czasu zajmują, a jeśli są gładkie i „ładne", [illegible] tak zawsze się sprzedadzą.

Roman Lewandowski.

W naszym kraju — choć, co prawda, niewielu — uważa opłatę jakiegokolwiek podatku nie za wypełnienie obywatelskiego obowiązku, lecz za uiszczenie jakowejś kary, i wytęża wszystkie swe siły, aby od tej rzekomej kary się uchylić. Że, aby osiągnąć cel ten, tak upragniony, nie przebiera się w środkach, rzecz to aż nadto zrozumiała.

Gdy wzmagające się stale wydatki państwowe zmusiły państwo do szukania nowych źródeł dochodu celem ich pokrycia, i spowodowały w roku 1888 uchwalenie ustawy, podwyższającej bardzo znacznie spłatę spożywczą od wódki — usiłowania, aby obejść tę ustawę i wskutek obejścia tejże wobec wysokiego podatku, bardzo znaczne odnieść korzyści, przybrały jeszcze znaczniejsze rozmiary.

Niektóre z tychże, wykryte i udowodnione, nie uszły zasłużonej kary — całe szeregi jednak tychże zostały bezkarnemi, gdyż, mimo badań i dochodzeń, wszelkie ślady tak zręcznie zatrzeć zdołano, że istoty czynu karygodnego w sposób, ustawami przepisany, skontrolować nie było można.

Ale i w wyjątkowo szczęśliwych wypadkach, gdzie defraudacja odkrytą i ukaraną zostanie, skarb państwa prawie zawsze nie otrzymuje odszkodowania, równającego się temu użytkowi w dochodach, jaki wskutek nieuczciwości rzeczywiście poniósł. Zestawić ustawowo wymagany dowód co do rozmiarów malwersacji, oraz czasu, w ciągu którego takowa była dokonywaną, jest nadzwyczaj trudno; to też, dochodząc szkody skarbu państwa, jest się przymuszonym ograniczać się najczęściej na oznaczenie tej szkody w kwocie minimalnej, co do której bezwzględnie już żadna nie zachodzi wątpliwość.

Stąd też administracja skarbowa, licząc się z tem, że w toku prowadzonych dochodzeń mogą się rozmiary defraudacji bardzo znaczne okazać — obowiązaną jest, w myśl dekretów nadw. z 25. paźdz. 1806 i z 10. kwietnia 1844, zabezpieczyć ewentualną pretensję skarbu państwa w kwocie maksymalnej, biorąc ku temu za podstawę zebrane już w dochodzeniu, a w tym względzie rozstrzygające dane.

Nieinaczej rzecz się miała i w niniejszym wypadku.

Administracja skarbowa, zebrawszy i oceniwszy sumiennie wszystkie dane, wskazujące na rozmiar dokonywanych w gorzelniach skarbu zaleszczyckiego, w ciągu wszystkich trzech kampanij, defraudacyj, wyjednała u sądu zabezpieczenie dla powstałych stąd pretensyj skarbowych do maksymalnej wysokości zł. 150.000. Fatalna okoliczność, że ołowiane plomby, na których znajdowały się odciski owych podrobionych pras obcęgowych, zdjęte z aparatu mierniczego, w roku 1890 przetopione zostały, spowodowała, że, mimo obciążających zeznań kilku w tej sprawie przesłuchanych świadków, dalsze przeprowadzenie tej sprawy, w tym kierunku przynajmniej, na razie zaniechane zostało.

Według odnośnych dokumentów urzędowych, a mianowicie miesięcznych aktów obrachunkowych i rachunków na opłatę spożywczą: wyprodukowano w gorzelni zaleszczyckiej w kampanji 1888/89 ogółem 1254 hektolitrów 99 litrów, według zaś zapisków Salzingera, 1286 hektolitrów 85 litrów, a zatem więcej o 31 hektol. 86 litr. alkoholu. Ilość tę, jako nieobjętą dokumentami urzędowemi, usunięto od opodatkowania. Ze względu, że gorzelnia w Zaleszczykach mogła w kampanji 1788/89 wyprodukować po niższej stopie opłaty kons., t. j. po 35 ct. od każdego litra alkoholu, czyli — wyrażając się ustawowo — w kontyngencie ogółem 1.409 hektol. 21 l., przeto owa ilość 31 hekt. 86 l. wyprodukowaną została w kontyngencie i podług niższej stopy, tj. po 35 ct. od każdego litra alkoholu opodatkowaną być była powinna. Suma, stąd powstała, przedstawia kwotę 1.115 zł. 11 ct.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą: Rozeszła się po śmierci Barossa pogłoska, że węgierskie ministerstwo handlu będzie podzielone na ministerstwo handlu i ministerstwo komunikacyj. *Polit. Corr.* oświadcza, że rząd węgierski o tem wcale nie myśli.

Na posiedzeniu rady gminnej d. 14. bm. na Smichowie (przyległość Pragi) wniesiono: wystosować do Wydziału krajowego petycję względem cofnięcia rozporządzenia ministra Schönborna, którem sąd powiatowy w Weckelsdorfie ustanowiono. Wniosek ten został mimo sprzeciwiania się fabrykanta Richtera, Niemca, przyjęty.

Prezes „stowarzyszenia przyjaciół Rosji," Fery d'Esclands, wróciwszy z Petersburga, dziwa opowiada o miłościwości cara, gdy odbierał ofiarowane sobie drzewo genealogiczne (od komitetu wystawy francuskiej w Moskwie); zachwycony jest z przyjęcia, jakiego doznał w Rosji, zwłaszcza ze strony wojskowości. Był także w Warszawie u Hurki, który mu powiedział: „Jestem tą pięścią która bezustannie ciśnie piersi Niemiec; padnie rozkaz — a zgniotę je." Fery d'Esclands twierdzi także, iż car powiedział mu ważne rzeczy, które atoli tylko Carnotowi wyjawić może.

W Berlinie uważaja tutaj za rzecz pewną, że car przybędzie do Berlina, ale dopiero powracając z Kopenhagi, ponieważ gdyby wstąpił jadąc do Kopenhagi, mógłby tylko co najwyżej dwa dni zabawić. Dlatego też nie nadeszło jeszcze urzędowe zawiadomienie do Petesburga.

Z Paryża donoszą, że Ravachol w nocy z 12 na 13. bm. przy zachowaniu wielkich środków ostrożności, odwieziony został do Saint Etienne.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 14. maja. (*W komisji podatkowej*) rozpoczęto rozprawy generalne nasamprzód co do podatku dochodowego. P. Gompcrz oświadczył, że w zasadzie zgadza się z nowym podatkiem dochodowym, musi natomiast surowej poddać krytyce skład komisyj dla tego podatku i skomplikowanie wielkie taryfy. Wreszcie żądał, aby izby handlowe przedłożyły radzie państwa swoje opinje w tej mierze. — P. Hoffmann v. Wellenhof oświadczył się również przeciw taryfie, której elastyczności dowodził też na przykładach. Domagał się dopuszczenia kobiet, przemysłem zatrudnionych, do wykonywania prawa wyborczego do komisyj dla podatku dochodowego i wniósł w końcu, iżby zasięgnąć jeszcze opinji stowarzyszeń. — P. Czecz wyraził obawę, że przy wyborze komisyj w mowie będących w myśl przedłożenia, kontrasty społeczne, narodowościowe i religijne zarysują się w całej sile i okazałości. Składanie tych komisyj należy pozostawić administracji krajowej i jedynie unormować, iżby pewna oznaczona część członków i przewodniczący przez rząd mianowani byli.

P. Mauthner mniemał, że proponowany kontyngent jest stanowczo za wysoki. Należałoby go ustalić co najwyżej w kwocie 15 miljonów. Dalej krytykował wyczerpująco taryfę podatku dochodowego, wyrażając się, że ona jest zupełnie nie do przyjęcia. W podobnym sensie przemawiał jeszcze p. Widersberg, poczem rozprawy odroczono.

Regulacja waluty.

(*Telegram „Dzien. Pol."*)

Wiedeń 14. maja. (*Posiedzenie izby posłów.*) Minister finansów wniósł sześć projektów do ustaw, a mianowicie pięć dotyczących regulacji waluty i jeden upoważniający ministra finansów do skonwertowania pięcio procentowej wolnej od podatku renty papierowej, pięcio procentowych państwowych obligacyj kolei przedarulańskiej i $4^3/_4$ procentowych obligacyj kolei arcyksięcia Rudolfa.

Między projektami do ustaw monetarnych jest jeden, który postanawia, iż nowa waluta będzie walutą złotą. Jednostką monetarną będzie korona, zawierająca 100 groszy. Stopa monetarna ustanowioną jest w ten sposób, iż bitych będzie 2.952 koron z jednego kilograma złota, zawierającego na 1.000 części 100 części domieszki; z kilograma czystego złota więc wybijać się będzie 3.280 koron; 20 koron i 10 koron będą bite ze złota. Oprócz normalnego ciężaru będzie oznaczony także ciężar obiegowy (*Passirgewicht*), który będzie przedstawiał granicę dla przyjmowania monet złotych w obiegu prywatnym. Monety złote będą bite na rachunek państwa i na rachunek osób prywatnych. Dukaty i na przyszłość będą się bić jako moneta handlowa, zaniechanem zaś zostanie bicie złotych monet wartości 4 i 8 guldenów.

Oprócz powyższych złotych monet pozostaną w obiegu mające kurs w kraju srebrne monety, bite według waluty austrjackiej.

Jeden gulden srebrny waluty austrjackiej rówać się będzie dwom koronom.

Jako drobne monety waluty koronowej, będą bite monety srebrne, przedstawiające 2, 1 i $^1/_2$ korony, monety niklowe po 20 i 10 groszy i monety bronzowe po 2 i 1 groszu. Monety srebrne będą bite ze srebra, mającego na 1000 części 165 części domieszki. Z jednego kilograma srebra monetowego bić się będzie 200 koron.

Osobnemi ustawami postanowione zostanie, od kiedy ma się rozpocząć przymusowe obliczanie wszystkich zobowiązań na nową walutę koronną.

Traktat monetarny z Węgrami postanawia, że monety wybijane, w Austrji, mają w Węgrzech taką samą siłę płatniczą, jak monety, wybijane w Węgrzech i na odwrót.

Kontygent dla wybijania drobnych monet ułożono w ten sposób, ż w obu połowach monarchji wybitych ma być: monet srebrnych na 200 miljonów koron, monet niklowych na 60 miljonów koron, monet bronzowych na 26 miljonów koron. Kontygent ten rozdzielony zostanie między Aaastrję i Węgry w stosunku 70 i 30.

Oba rządy w stosownej chwili, po wzajemnem porozumieniu się, wniosą w ciałach prawodawczych przedłożenie o wykupnie not państwowych. Koszta tego wykupna aż do wysokości 312 miljonów zł. poniosą Austrja i Węgry wspólnie, w stosunku 70 : 30

Co się tyczy uregulowania cyrkulacji pieniędzy papierowych i podjęcia wypłat kruszczowych, porozumieją się dopiero oba rządy w odpowiedniej chwili. Traktat monetarny z Węgrami obowiązywać ma do końca roku 1910. Po wejściu w życie tego traktatu, obradować będą oba rządy dalej nad zaprowadzeniem przymusowego obliczania w walucie koronnej, tudzież nad uregulowaniem całego obiegu monetarnego i cyrkulacji pieniędzy papierowych i nad podjęciem wypłat kruszcowych.

Monety niklowe wybijane będą z czystego niklu. Dwudziestogroszówki ważyć będą 4 gramy, a dziesięciogroszówki 3 gramy. Monety bronzowe składać się będą z mięszaniny 95 części miedzi, 4 części cyny, a jednej cynku.

Wybijanie monet drobnych będzie się odbywać tylko na rachunek państwa. — Kontyngent monet drobnych dla Przedlitawji oznaczono: monet srebrnych za 140 miljonów koron, monet niklowych za 42, a bronzowych za 18.2 miljonów koron.

Dzisiejsze monety zdawkowe srebrne i miedziane zostaną wycofane z obiegu, wszelako aż do zupełnego wycofania zatrzymują siłę płatniczą.

Jeden gulden równa się dwom koronom.

Dotychczasowe papierowe banknoty będą miały i nadal całą swą wartość obiegową, przyczem jeden gulden papierowy będzie się równał dwom złotym koronom.

Trzeci projekt ustawy postanawia, że wszystkie zobowiązania do płacenia złotem mają być odtąd płacone nową monetą przyczem 42 austrjackie guldeny w złocie mają się równać 100 nowym koronom.

Czwarty projekt ustawy zobowiązuje Bank austro-węgierski do zamiany banknotów teraźniejszych na nowe monety.

Piąty projekt ustawy upoważnia ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczki na zakupno złota dla wybicia nowych monet. Pożyczka ta ma być dokonana przez wypuszczenie 4% złotej austrjackiej renty, wolnej od podatku.

Exposé ministra nie wywarło wielkiego wrażenia. Wszystkie stronnictwa przyjęły je dość chłodno Ogólnie wyrażają się, że minister sprawę traktował powierzchownie. W Kole polskiem odbędzie się dopiero jutro jeneralna debata nad tym przedmiotem. Niebawem ma Koło polskie porozumieć się z ministrem w sprawie tego przedłożenia. Jak oddziałało *exposé* na giełdę, trudno na razie stwierdzić.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 14. maja Ks. Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj o godz. 10. wieczór i natychmiast odjechał dalej na Węgry do Poprad Felka.

Z Czerniowiec donoszą tutaj, że hr. Pace otrzymał już nominację na wiceprezydenta najw. izby obrachunkowej.

Wiedeń 14. maja. Wedle tego, co telegrafują tutaj z Pragi, ostatnia mowa Gregra wydała już owoce. Oto gmina Horazdowic doniosła odnośnemu starostwu, że zaprzestaje ściągania podatków państwowych. Posłowie młodoczescy zapewiali mnie, że paręset gmin czeskich uczyni wkrótce to samo i zaniecha w ogóle wszystkich czynności t. z. poruczonego zakresu działania.

Budapeszt 14. maja. W stanie zdrowia ks. prymasa Vassary'ego nastąpiło groźne pogorszenie.

Berlin 14. maja. Ambasador Schweinitz w Petersburgu, ustąpić ma swego posterunku gener. Wedlowi.

Według *Köln. Ztg.* śledztwo w sprawie afery gałackiej z bombami dostarczyło dowodu, że na całym Wschodzie istnieją związki, skierowane nie tyle przeciw Bułgarji jak raczej przeciw Turcji

Rzym 14. maja. Dotychczas znane są już nazwiska następujących ministrów: Giolitti — prezydjum i sprawy wewnętrzne; Brin — sprawy zagraniczne; Bonatti — sprawiedliwość; Martini — oświata.

Paryż 14. maja. Wśród olbrzymiego udziału publiczności odbył się pogrzeb restauratora Very'ego. Prezes gabinetu Loubet i prezydent rady municypalnej Lauthon, wygłosili nad grobem mowy pożegnalne.

Londyn 14. maja. Jeden z agentów policyjnych znalazł na ulicy w północnej części miasta kilkofuntową bombę dynamitową z lontem.

Pięciokościoły 14. maja. Przerwanie chmury zrządziło onegdaj w tutejszych kopalniach węgla niezmierne spustoszenie. W jednym z szybów utonęło 20 robotników.

Wiedeń 14. maja. Kredyty 318·62; laenderbanki 211·70; sztacbany 285·50; lombardy 85·87; alpiny 59·90; renta majowa 95·50; węg. złota 109·75.

Buda-Peszt 14. maja. Pisma tutejsze zajmują się subskrypcją na postawienie w parku popiersia zmarłego ministra Baross'a.

Buda-Peszt 14. maja. Przedłożenie węgierskie w sprawie regulacji waluty zgadza się zupełnie z projektem, przedłożonym w tej sprawie austrjackiej izbie posłów. Oprócz tego wniósł węgierski minister finansów projekt ustawy, postanawiającej, że wszystkie obligi 5-procentowej papierowej renty węgierskiej w sumie 358 miljonów mają być wypowiedziane, a względnie wykupione. Tak samo mają być wypowiedziane, a względnie wykupione wszystkie po dniu 1. lipca 1892 roku płatne obligacje i akcje upaństwowionych kolei węgierskich. Ogłoszenie tego wypowiedzenia nastąpić ma przynajmniej na trzy miesiące przed terminem. — Ustawa ta upoważnia ministra finansów w miejsce tych wykupić się mających walorów emitować walory niżej oprocentowane, opiewające na walutę koronną, a w miejsce papierów kolejowych emitować obligacje 4-procentowe renty złotej, która ma być zahipotekowaną na odnośnych kolejach i umorzoną być ma w 75 latach.

W motywach do tej ustawy powiedziano: Minister finansów nabył z zostających pod jego zarządem zapasów kas państwowch złota za 45 miljonów reńskich, zatem wedle stosunku 70 : 30 potrzebują Węgry jeszcze 36·6 miljonów złotych guldenów. Kwota ta wystarczy Węgrom do przeprowadzenia regulacji waluty, jeżeli bilans płatniczy Austrji i Węgier także w następnych latach będzie pomyślny. Gdyby zaś stosunki exportowe monarchji pogorszyły się, wówczas potrzebaby więcej złota kupić.

Zagrzeb 14. maja. Sejm kroacki zamknięto wczoraj uroczyście.

Berlin 14. maja *Kreuzztg.* donosi na podstawie informacyj z bardzo wiarogodnego źródła, że ambasador niemiecki w Petersburgu, jenerał Schweinitz, z dniem 1. września usunie się całkiem od służby państwowej i że na jego miejsce zostanie jenerał Wedel ambasadorem w Petersburgu.

Sofja 14. maja. Nieprawdziwem jest doniesienie kilku dzienników zagranicznych, jakoby rząd bułgarski zakazał okrętom towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju ks. Gagarina zatrzymywać się w bułgarskich portach nad Dunajem.

Wiedeń 14. maja. Giełda zbożowa. Pszenica na czerwiec 9·03, na jesień 8·38, żyto na na maj-czerwiec 8·84.

Wydawca: J. [illegible]owalski, Odpowiedzialny [illegible] Krajewski. Papier z fabryki ezerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.